Nr 274. Kraków, Czwartek 28 Listopada 1889. Rocznik XLII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Grudzień . . . złr. 2·50
Od 1 Grudnia do 31 Marca 1890 „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Grudzień . . . marek 6
Od 1 Grudnia do 31 Marca 1890 „ 20

☞ Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Od Administracyi „Czasu“.

PP. Prenumeratorowie *Czasu* mogą nabywać w Administracyi: **Podręcznik prawniczy,** książka dla ludu, zawierająca przykłady próśb, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cinciałę, z opłatną przesyłką 2 złr. 70 cent., jak również **Lituanię Grottgera,** 6 fototypij, za 3 złr. 25 cent.

Przegląd Polityczny.

Kraków 27 listopada.

Hr. Hohenwarth zwołał na Niedzielę 1 grudnia konferencyę mężów zaufania prawicy. Zaproszono przewodniczących klubów prawicy i po jednym członku z każdego klubu, a wybór tego członka pozostawiono przewodniczącemu. Obrady potrwać mają dwa dni. *Vaterland* zapewnia przy tej sposobności, iż dalsze istnienie klubu Liechtensteina w ogóle nie było nigdy na seryo zakwestyonowanem, a co się tyczy nowego przewodniczącego tego klubu, to wybór jego uchwalonym być może dopiero po zebraniu się Rady państwa. Na konferencyi mężów zaufania prawicy reprezentowanym będzie klub przez swego dotychczasowego zastępcę przewodniczącego hr. Brandisa i deput. Doblhammera.

Ze źródła bardzo, jak utrzymuje, wiarogodnego, podaje *Köln. Ztg* szczegóły rozmowy księcia Ferdynanda bułgarskiego „z jednym z najpierwszych europejskich mężów stanu,“ któremu wyjaśniał powody swej podróży. Pierwszym powodem była chęć odwiedzenia rodziny, drugim plan ożenienia się, nad którym się książę dłużej nie rozwodził, trzecim zaś pokazać światu całemu, jak silne stanowisko jego w Bułgaryi jest ugruntowanem i że nietylko na czas krótki, ale i na dłuższy może się oddalić, bez wszelkiego narażenia tronu swego na zachwianie. Wyrażał też nadzieję, że wobec życzliwości mocarstw, pragnących, aby się państwa bałkańskie swobodnie rozwijały, rozwój Bułgaryi uskuteczniać się będzie jaknajnormalniej i bez przynaglania sprawy i drażnienia kogokolwiek, w czem upatruje najpewniejszą gwarancyę pomyślnej przyszłości Bułgaryi i ustalenia swego losu.

O rozmowie zaś hr. Herberta Bismarcka z wielkim wezyrem w Konstantynopolu donosi *Köln. Ztg*, że wyłącznym przedmiotem rozmowy była sprawa kreteńska, a hr. Bismarck starał się głównie przekonać o tem w. wezyra, że Niemcy nie protegują bynajmniej Grecyi, nie myślą działać na jej korzyść ze szkodą Turcyi, i gdyby Grecya porywać się chciała do akcyi wojennej, Niemcy stawiłyby jej jedne z pierwszych stanowczą zaporę.

Z Warszawy donoszą do *Polit. Corr.*, że rząd rosyjski powziął zamiar podniesienia stanu wszystkich brygad artyleryi polowej z sześciu bateryj z 48 działami, z których się dotąd każda z nich składała, na ośm bateryj z 64 działami. Brygada 24ta artyleryi polowej została już w myśl planu tego wzmocnioną.

Hr. Herbert Bismarck, odpowiadając w komisyi budżetowej na przemówienie dep. Baumbacha, poruszającego sprawę szwajcarską, zapewniał, że wyraźnego przeciwieństwa między Niemcami a Szwajcaryą nigdy nie było, że zamiar Niemiec zyskania w Szwajcaryi sprzymierzeńca w ciężkiej walce z demokracyą socyalną został do pewnego stopnia przynajmniej osiągniętym, a do rozwodzenia się nad sprawą Wohlgemutha niema dziś już powodu, bo została w zupełności załatwioną.

W parlamencie niemieckim obradowano w poniedziałek nad wnioskiem centrum względem zredukowania do możliwego *minimum* pracy w niedziele i zaprowadzenia stosownego ograniczenia pracy kobiet i dzieci we fabrykach. Liczne głosy z różnych stronnictw popierały ten wniosek, przemawiał zaś przeciw niemu Stumm, należący do tak zwanej *Reichsparthei*, wywodząc, że kobietom nie można zagradzać drogi do zarobkowania.

Wniosku tego nie odesłano do komisyi. Drugie i trzecie czytanie odbędzie się niebawem na pełnem posiedzeniu parlamentu.

Zamknięcie całego okresu ustawodawczego, jaki tworzy sześcioletnia kadencya, nakłada obowiązek na publicystykę i daje jej możność zsumowania dodatnich jak ujemnych cyfer, co się pożytecznego przeprowadziło, o ile posunęliśmy się naprzód i w wewnętrznem zagospodarowaniu i w politycznem wyrobieniu. O pierwszej sesyi nowej kadencyi można naznaczyć tylko wrażenie, wydawać sąd byłoby lekkomyślnością, a niekiedy niesprawiedliwością.

Pierwsze wrażenie było sympatyczne i korzystne. Objawił się bowiem ogólny prąd konserwatywny, pewna dążność do zjednoczenia, do usunięcia sztucznych podziałów klubowych poprzedniej kadencyi, zrozumienie szkodliwości radykalizmu i ducha opozycyi, oraz zamiar odcięcia się od lewicy, a dążenie do skojarzenia pokrewnych żywiołów w zorganizowanej a przeważnej większości. Dziennik nasz zachował stanowisko biernej obserwacyi wobec projektów i prób tej wewnętrznej organizacyi. Wiemy z doświadczeń, że w polskiej społeczności na wskróś zachowawczej, większość przyzna się łatwo i stanie chętnie pod sztandarem tych zasad porządku społecznego, tradycyi i umiarkowania, jakie pospolicie konserwatyzmu noszą miano, lecz trudność tej zgody zaczyna się wtedy, gdy przychodzi do praktycznej tych słów i zasad definicyi, do pytań jak ich bronić i jak je zatwierdzać. — Niema większej trudności, jak organizacya stronnictw w Polsce, gdzie przeważna większość to samo wyznaje, to samo kocha, tego samego pragnie, ale każdy inaczej na swój sposób pojmuje i chce. To też stronnictwa u nas bywają zbyt ciasne lub zbyt szerokie, wpadają albo w koteryjność, albo w rozluźnienie. Dziwić się też nie można, że to zadanie tak trudne, aby odcienia ludzi zbliżonych przekonań, ale mających różne kanty, w harmonijną i silną zjednoczyć całość, pochłonęło znaczną część czasu. Dziwić się można raczej pewnemu usposobieniu wzajemnych obaw przed jakąś przewagą i restrykcyi, ilekroć przychodziło orzech zgryść, męskie powziąść postanowienia. Skutkiem tych usposobień, nie powiemy politycznych, ale psychologicznych, sesya tegoroczna wydała się bladą, bo poświęcono zbyt wiele taktyce, za mało przedmiotowości spraw.

Innym powodem chwiejności był brak przygotowanego materyału. Nic prędzej i silniej ludzi nie jednoczy, jak myśl śmiała, stanowcza, sięgająca w przyszłość. Myśli tych nie zabrakło — wszak program reform, gdziekolwiek się obejrzymy, czy na gminę, czy na szkołę, czy w nasze stosunki ekonomiczne, jeszcze niespełniony.

Są dwie metody przeprowadzenia programu, jedna ta, która, gdy nie mogąc odrazu całej reformy przeprowadzić, stara się częściowo zdobywać i stosować jej miarę do każdego Sejmu; druga ta, która bywa w praktyce w parlamencie angielskim, gdzie reformy, przedstawiające się zrazu jako utopia i odrzucane olbrzymią większością, ponawiane ustawicznie w całości, przez szereg lat stają się wreszcie bilem prawomocnym.

Która z tych dwóch metod jest właściwszą w naszych stosunkach i w naszych usposobieniach? Kto wie, gdyby od roku 1866 wznawiano corocznie np. wniosek gminy zbiorowej, możeby już była weszła w życie. Za pierwszą atoli metodą częściowych i stopniowych reform przeważyła się od lat kilku szala, bądź ze względu oportunizmu, bądź z potrzeby podejmowania kolejno tego, co najbardziej naglące. Bądź co bądź, brak programu na szerszą skalę był powodem pewnej czczości w tegorocznym Sejmie, a osłabiając siłę inicyatywy w przeważnym liczbą i powagą zastępie konserwatywnym, brak ten odjął mu urok, jaki bywa zwykle udziałem tych, co idą naprzód.

Odcięta od większości lewica nie szła naprzód, ale, jak zwykle wkółko; ale lewica ta, nieliczna i wrzekomo odosobniona, miała przez chwiejność większości i przez własną ścisłą solidarność ułatwioną rolę.

Z przesadną kurtoazyą oddawano lewicy honory w wyborach do komisyi i w wyborach przewodniczących komisyi; robiono jej ustępstwa taktyczne, dla nas niezrozumiałe.

Przyznać się atoli godzi, że zachodzi znaczna różnica między lewicą sejmową a lewicą dziennikarską, że są w pierwszej dodatnie siły, które przyjmują solidarność z drugą nie bez wewnętrznego wahania, ale pod wpływem kilku przywódzców nieprzebierających w środkach, aby wytworzyć wrzekomy obóz opozycyjny. Jednym z takich środków był alians lewicy z Rusinami, który dał się uczuć kilkakrotnie szkodliwie, ale który im bezwzględniejsze i bardziej namiętne jest stanowisko Rusinów, stanie się na przyszłość nie możebnym.

Miał tegoroczny Sejm i chwile dodatnie, wystąpienia świetne. Dość wspomnieć, wniosek i mowę p. Madeyskiego o sądownictwie karnem; były głosy zdrowe i poważne w dyskusyi nad znaną ustawą o pisarzach gminnych, głosy pp. Wodzickiego, Męcińskiego i Sanguszki, a miarę prawdziwą głębszych dążeń i poglądów daje końcowa rozprawa budżetowa, która przerosła o wiele dawniejsze rozprawy nad budżetem. Doniosłym tym rozprawom poświęcimy osobno kilka uwag. Pracowano wiele w komisyach, a niejeden referat, który nawet nie przyszedł na stół obrad, odznaczał się gruntownością.

Jeden pozytywny rezultat tegorocznych rozpraw sejmowych już teraz zanotować można: jest nim jaśniejsze i rzeczywistym stosunkom bardziej odpowiadające zapatrywanie na kwestyę ruską. Przekonaliśmy się nareszcie, że tak zwani reprezentanci Rusinów niczem i nigdy zadowoleni być nie mogą; bo zadowoleni być nie chcą, istnieją bowiem tylko tą zażartą opozycyą. Przekonanie to przebijało się wyraźnie w mowach posłów Stadnickiego i Bobrzyńskiego, w odprawie jaką dali posłom ruskim na ich rekryminacye.

Do jakich rozmiarów ta opozycya wyrosła, jak zaciemnia umysły i nadweręża sumienia, najlepszym chyba dowodem jest znana sążnista interpelacya ruska. Jest tam ustęp zarzucający władzom rządowym, że stawiają przeszkody pielgrzymkom włościan katolickich do prawosławnego Poczajowa! I zarzut ten podpisało trzech księży grecko-katolickich: Sirko, Hamorak i Siczyński, podpisało pod okiem metropolity i ruskich biskupów! Nie jestże to charakterystycznym objawem do jakiego zamącenia pojęć i sumienia doprowadzają opozycya fakcyjna i stronnicza zaciekłość? Ksiądz katolicki zamiast uznania czyni zarzut władzom, że stoją na straży przekonań katolickich ludu i starają się go zabezpieczyć przed podstępną propagandą prawosławia! I ci sami księża i ci sami posłowie chcą się podawać za jedynych reprezentantów ludu ruskiego, zaprzeczając posłom polskim mającym mandat tego ludu, że oni równe mają do tego prawo.

Jakkolwiek trudnym był poród nowej organizacyi koła konserwatywnego, , jakkolwiek nie jeden błąd czy przesadę taktyczną wytknąćby można — droga jaką tu otwarto wydaje się ze wszechmiar odpowiednią. Podział stronnictw powinien spoczywać na naturze stosunków społecznych oraz być wyrazem istotnej równowagi w opiniach kraju. Nieulega zaś wątpliwości, że olbrzymia większość naszego społeczeństwa i opinii w kraju jest zachowawczą, że w zasadach i dążnościach panuje zgodność, że liberalizm i wrzekoma postępowość to frazesy, które nieodpowiadają potrzebom i przekonaniom ogółu. Potrzeba więc tylko porozumienia i wyjaśnienia, aby w Sejmie i w kraju przewagę zasad zachowawczych przywrócić i od bałamuctw zapewnić. Wymaga tego także w naszem położenie nasz obowiązek wobec monarchii i wobec dzisiejszego systemu rządowego — oraz wobec zadań naszej reprezentacyi w Wiedniu. Do skonsolidowania tej większości, jaka się zarysowała na tegorocznej sesyi, potrzeba tylko dobrej woli. Ze wszystkich form organizacyi najwadliwszą bywa ta, która niestety w monarchii a i w naszym ustroju autonomiczno-administracyjnym zbyt często się powtarza: forma dualizmu — a dualizmem był dawniejszy podział konserwatystów na prawicę i centrum. Zdrowszą też była myśl sfederalizowania różnych odcieni obozu zachowawczego.— Lecz dla silniejszego zespolenia potrzeba programu reform i tego magnetyzmu, który usuwa uprzedzenia i obawy, chwyta za rozwiniętym sztandarem ludzi dobrej woli do dodatniej pracy, walczy z negacyą, czy ona jest tylko pesymizmem czy duchem opozycyi — i woła słowami prezesa Koła polskiego w Wiedniu do tych co ulegają skwaszeniu i zniechęceniu: *Sursum Corda!*

Rozpisane zostały na koniec grudnia i początek stycznia wybory do sejmu pragskiego z okręgów, w których uchwałą tegoż sejmu posłowie niemieckiej narodowości, nie uczęszczający na posiedzenia, stracili swoje mandaty.

Sejm czeski tyle stracił czasu na rozprawach nad prawem państwowem, że mu go brakło do załatwienia istotnych, praktycznych, użytecznych spraw i interesów. Demonstracya spożyła to, co należało uczynić dla dobra kraju. Dość, że zaszła konieczność dodatkowej po Nowym Roku krótkiej sesyi. Rząd przychylił się do życzenia, aby się ona odbyła, lecz zarazem słusznie uznał, iż wybory w miejsce posłów, którzy utracili mandaty, winny być dokonane przed zwołaniem tej sesyi. Inaczej mogłyby one były być odłożone do wiele późniejszego czasu. Otworzy się zatem nowa era agitacyj i polemiki. — Nie ulega wątpliwości, że w wielkiej większości ci sami posłowie ponownie wybranymi zostaną. Otworzy się przed nimi pole dodatniego i prawdziwie patryotycznego działania. Podjętemby ono mogło być istotnie w sejmie jedynie z opuszczeniem negatywnego, zawsze niezdrowego stanowiska abstencyi. — Jeżeli się głosi, że konstytucya jest zagrożoną, jeżeli się przedewszystkiem chce stać w jej obronie, to walkę za nią i o nią staczać należy na gruncie konstytucyjnym i instytucyj konstytucyjnych. A tem słuszniej i może łatwiej przyszłoby to dziś uczynić w sejmie pragskim, że się tam dały słyszeć głosy uznające tę konstytucyę i stwierdzające, iż weszła ona w obyczaj ludów.

Jeżeli zaś wciąż mówi się o sile i jedności państwa, o jego potędze, jeżeli uchodzić się chce za jedyny wał obronny tej jedności i potęgi, to przedewszystkiem nie należy, pozostając przecież wiernym swoim przekonaniom, zwiększać wewnętrznego rozstroju i stawiać ponad wszystko taktykę stronniczą.

Abstencya zaś wszelka, tak wewnątrz, jak nazewnątrz nie zwiększa, ale osłabia stanowisko państwowe monarchii.

Niemieccy zatem posłowie na sejm czeski będą mieli nową sposobność, a ważną, okazania, czy czynią tak jak mówią. Organa ich z góry przesądzają kwestyę, a zatem z góry przechodzą do porządku dziennego nad istotną praktyczną obroną konstytucyi i nad tem, co się należy jedności, spokojowi i potędze państwa. Smutny to objaw! Jeżeli nieraz mamy surowe słowa potępienia dla szowinizmu i egoizmu stronnictw narodowych i autonomicznych, to trudno nie stwierdzić, że opozycya liberalna i centralistyczna nic nie czyni, aby odsunąć od siebie i zwalczyć zasłużone zarzuty, aby uniknąć potępienia wszystkich miłujących prawdziwie Austryę oraz historyi.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Wiedeń 26 listopada.

Jeżeli w Berlinie panuje przekonanie, że osobistość kanclerza do końca życia górować będzie nad położeniem i że ta jego niespożyta potęga stwierdzi się utrzymaniem pokoju, niemniej dostrzedz tam można, że młody monarcha poddając się konieczności i rozumowi, odczuwa przecież od czasu do czasu dreszcze samodzielności, pewną także niecierpliwość okazania, coby sam przez się potrafił. Tkwi w nim zawsze myśl i poczucie, że mógłby być sam dla siebie kanclerzem. Stosunki między cesarzem a dzisiejszym kanclerzem są jak najlepsze, czemu dano głośny ostentacyjny wyraz w entuzyastycznych a nieco uniwersytetem niemieckim tchnących telegramach monarszych z nad Bosforu do Friedrichsruhe przesłanych. Niemniej ks. Bismarck nie w tym stopniu czuje się pewnym swojego, w całości, a zwłaszcza w szczegółach, jak za Wilhelma I; zdaje się on zawsze obawiać jakiejś niespodzianki, a chociaż jej nigdy niema, kanclerz mniejszą, że się tak wyrażę, ma moralną wygodę, niż za dawnych, dobrych czasów, niewinnych a tak wyśrubowanych przez niego frykcyj.

Młodość ma swe prawa, a wyjątkowa rzutkość i niesłychana ruchliwość czynią ją jeszcze bardziej nieobliczalną.

Rzecz godna uwagi a świadcząca, że nawet na najwyższych stanowiskach ulega się wpływowi czasu i atmosferze epoki, nawyknieniom i nerwowości ogólnej — cesarz Wilhelm II, pomimo przeciwnych pozorów, czułym jest, może nie w tym stopniu co poseł w Sejmie galicyjskim, ale przecież w dość jeszcze znacznym na dzienniki, na to co o nim piszą, a zwłaszcza na to, aby o nim dużo pisały. — Zapewniają, iż ma w tym celu przybocznego oficera Leporella, ułatwiającego stosunki z królową Opinią i księżniczkami Opinii. — Opowiadają, iż zaraz po pamiętnej w zamku rozmowie między carem a księciem Bismarkiem, która może da początek zwrotowi w polityce ogólnej, a podczas której władca Rosyi prosił żelaznego kanclerza, aby siedział, podczas gdy on sam stał, Wilhelm II natychmiast polecił swojemu powiernikowi w gazeciarskich zalotach, aby ten szczegół dostał się do dzienników.

I istotnie młodym cesarzem zajmują się wielce w Berlinie, pomimo, iż najmniej w domu, nieco jak pani Benoiton, a najczęściej w wagonie lub kajucie przebywa. Popularność jego rośnie, a wśród książąt rzeszy jest lubianym i to o wiele więcej niż jego ojciec, który dość był w stosunkach z konfederowanymi monarchami twardym nawet przykrym. Zamiłowanie przepychu, jeżeli jeszcze nie rozrzutność, to przecież wydatki młodego cesarza rosną wraz z coraz liczniejszemi podróżami i zaczynają zwracać na siebie uwagę w tym kraju i państwie, przyzwyczajonym tak dalece do oszczędności i skromności, że chociaż zapewne ten przepych i te wydatki gdzieindziej nie uderzały, ani olśniewałyby, tam już poczynają przemawiać do wyobraźni ogółu. Opowiadają cuda o jakimś wagonie — ulubionem mieszkaniu cesarza — lśniącym od złota i srebra, ozdobionym promieniejącemi aniołami, słowem o wagonie z „Tysiąca i jednej nocy,“ który ma bajeczne kosztować sumy i pytają dotąd, zkąd i jak pokrytemi one zostaną.

Podróż na Wschód rozwinie i wzmoże zapewne w młodym cesarzu instynkta z „Tysiąca i jednej nocy. Całe otoczenie cesarskie z hr. Herbertem Bismarckiem na czele, pozostaje jeszcze pod wrażeniem wspaniałości Wschodu, szczodrości i gościnności sułtana. Są one obecnie głównym przedmiotem rozmów w Berlinie, a dziwnie nieco wydawać się muszą piękności Partenonu i Złotego Rogu przy akompaniamencie burszowskich konceptów teutońskich. Między innemi szczegółami najbardziej uderzył, jeżeli nie zachwycił, zmysł pruski, wielki bazar, urządzony z rozkazu sułtana, a w którym goście z nad Sprey opatrywać się mogli, oczywiście darmo, we wszystko, czego potrzebowali lub zapragnęli. Mówią, że są tacy między nimi, którzy zaopatrzyli się w tytoń na lat trzydzieści. Cesarzowa, jak wiadomo, otrzymała od sułtana naszyjnik dyamentowy, który istotnie ma być przepysznym. Prawdą jest także, że sułtan chciał podarować dwie odaliski cesarzowi i że dopiero z wielką trudnością wytłumaczono mu, iż ten objaw wspaniałomyślności Padyszacha mógłby być cesarzowej nieprzyjemnym.

Dość, że cesarscy turyści powrócili z wyprawy wschodniej z niejedną pokojową zdobyczą, która im przypomina, że to nie był tylko sen.

Snem zaś dla wielu wydawać się może raptowne przeobrażenie, jakiemu pod pewnym względem, uległ cesarz. Nie tajnem było nikomu, jak daleko posunięty miał on wstręt do wszystkiego, co angielskie. Otóż naraz Wilhelm II popadł najzupełniej w anglomanię, jakby jaki galicyjski Gogo.

Zwrot ten dziwny, jeżeli nie dziwaczny nastąpił w chwili podróży na wyspę Whit. Królową Wiktoryę, która wielce zagniewaną była na wnuka, zdobył cesarz poniekąd szturmem; przy powitaniu rzucił się w jej ramiona, uściskał serdecznie i natychmiast ofiarował jej własność pułku. Sędziwa monarchini tak została oszołomioną, tak rozczuloną darem, iż odrazu nastąpiło odprężenie i najlepsze zapanowały wzajemne stosunki. Słowem wszyscy byli zadowoleni, prócz podobno pułku wypróbowanego w bojach, a któremu wcale niema schlebiać, że białogłowa, chociaż ukoronowana, została jego właścicielką.

Odtąd jednak Wilhelm II głośno wyraża swoje uwielbienie dla Anglii i przyjmuje zwyczaje i obyczaje angielskie, a najczęściej wywiesza na swoim okręcie flagę W. Brytanii na znak, iż dumnym jest, że został admirałem w marynarce królowej angielskiej i cesarzowej indyjskiej. Przyjść może jeszcze do tego, że cesarzowa Fryderykowa zwróci syna uwagę na to, iż cesarz niemiecki — powinien zachować obyczaj niemiecki — na co mógłby on odpowiedzieć, że Fryderyk W., chociaż przyjął obyczaj francuski, nieraz oszukał i pobił Francyę.

Że pod każdym względem wzięcie się cesarza Wilhelma II jest niezwykłem, a zawsze rzutkiem, nieco gorączkowem, świadczą o tem nietylko podróże. W tych dniach był on na obiedzie wraz z hr. Herbertem Bismarckiem w koszarach huzarów. Wśród uczty przyniesiono mu tekę z papierami; odsunął talerz, kazał sobie podać pióro i kałamarz i natychmiast napisał na czterech stronnicach list do kanclerza i jeszcze opatrzył go po bokach licznemi przypiskami. Tego samego wieczora oddano mu telegram od Wissmana, donoszący o nadeszłych o Eminie wiadomościach. Cesarz wstał natychmiast od stołu i osobiście zatelefonował o tem do kasyna wojskowego.

Tak to w pełnej mierze używa on wszelkich dobrodziejstw nowoczesnych wynalazków.

Jako zabawny szczegół donoszą mi z Berlina, że gdy tam nadeszła, zresztą nieprawdziwa wiadomość, o śmierci hrabiny Hartenau, powstały w kołach dworskich obawy, że się ponowią romansowe epizody i marzenia wcale nie licujące z obecnemi widokami politycznemi.

W Wiedniu mamy obecnie to wszystko, co z bulanżyzmu pozostało. Paulus, słynny piewca dzielnego jenerała, występuje od tygodnia u Ronachera ku wielkiej uciesze Wiedeńczyków, których entuzyazm, nieco trudny do wytłómaczenia, już dlatego, że prawdopodobnie większa połowa słuchaczy tylko przez połowę zrozumieć może to, co Paulus zresztą wybornie śpiewa, a zwłaszcza odcienia specyficznie paryskie — ale dzienniki kazały — zatem uwielbia się Paulusa i przepełnionym jest zawsze szczęśliwy zawsze Ronacher.

Niebawem, bo 3 grudnia, przybędzie do Wiednia to, co pozostało z gambetyzmu, Coquelin starszy, wielki Coquelin, pogodzony z „Komedyą Francuską,“ a który na cele dobroczynne wystąpi tu raz w „Karl Theater“ w *La joie fait peur* i w *Les surprises du divorce.* Poczem jeden z tutejszych publicystów da dla głośnego artysty wieczór. Siódmego zaś grudnia Coquelin wystąpi nie jako marnotrawny syn, ale jako tryumfator po raz pierwszy po rozwodzie w „Komedyi Francuskiej.“

Piszą mi z Paryża, że jako ilustracya do ostatnich wyborów posłużyć może wybór byłego dyrektora w ministeryum spraw zagranicznych Francis Charma, brata zbyt wcześnie zgasłego a tak pełnego talentu i wdzięku publicysty Gabriela Charmes. Wybór ten kosztował sześćkroć sto tysięcy franków a wszyscy urzędnicy rządowego zarządu lasów, którzy głosowali za przeciwnym kandydatem, pozbawieni zostali posad. Tym sposobem ma się Izbę, jaką się mieć chce.

Zamknięcie Sejmu.

Odkładając do jutra dla braku miejsca sprawozdanie z dwóch ostatnich posiedzeń sejmowych, podajemy dziś mowę Marszałka, zamykającą Sejm.

P. Marszałek odczytał pismo JE. p. Namiestnika, iż we wtorek Sejm ma być zamkniętym, poczem przemówił w te słowa:

Wysoki Sejmie! (posłowie wstają) Kończymy dziś pierwszą sesyę nowego sześcioletniego okresu prac sejmowych. Na mocy Najwyższego postanowienia zamykając ją w tej chwili, przechodzę w myśli te kilka ubiegłych tygodni, które wysoka Izba miała do swego rozporządzenia, a które wypełnić ile możności najużyteczniejszą pracą było naszem zadaniem i naszym obowiązkiem. Naturalną jest rzeczą, że obraz ten przedstawia się jako zaledwie naszkicowany. Pomimo wielostronnie dobrych chęci i gorliwej pracy w komisyach, trudno byłoby dzisiaj twierdzić, że rezultat osiągnięty odpowiada oczekiwaniom i usiłowaniom naszym.

Jeżeli rezultat ten dotychczas nie jest tak dodatnim i zadowalającym, jakby tego należało pragnąć, mniemam, że w znacznej części przypisać to trzeba temu, że wysoka Izba zebrana po raz pierwszy w nowym składzie, potrzebowała z natury rzeczy poświęcić więcej czasu na dopełnienie czynności formalnych, a zresztą na wzajemne poznanie się posłów między sobą, ażeby zapewnić każdemu odpowiednie do działania pole w pracach komisyjnych.

Nie wątpię, iż w roku przyszłym wysoki Sejm, niezaprzątnięty koniecznemi czynnościami w pierwszej sesyi — jak sprawdzenie wyborów i wybory

do Wydziału krajowego, znajdzie dość czasu, aby się oddać pracy skutecznej. Wydział krajowy zrobi co będzie w jego mocy, ażeby taką pracę przygotować i ułatwić. Nie wątpię też, że ta wysoka Izba jej dokona. Praca, mająca wydać owoce zbawienne na czas długi wymaga koniecznie trafnego rozróżnienia między sprawami większej i mniejszej wagi, ażeby mniej ważnym lub zgoła podrzędnym nie poświęcać zbyt wiele czasu i usilności kosztem ważniejszych, a mających dla kraju istotne znaczenie. — Wymaga ona także wytrwania w obranym kierunku i pewnej ciągłości, bez której do zamierzonego celu zdążyć ani zbliżyć się niemożna; wymaga wreszcie często wyrozumiałości a zawsze rzetelnej i dobrej woli, bez której żadna praca zbiorowa dokonać się nie da. Takiej pracy w kierunku ekonomicznym i społecznym kraj nasz potrzebuje bardzo, a praca skuteczna na tych polach okaże się nie mniej zbawienna także pod względem narodowym.

Wobec pory spóźnionej i ogólnego znużenia nie będę zajmował wys. Izby wyliczaniem załatwionych spraw; wspomnę tylko o jednej na dziś może najważniejszej, którą wys. Sejm od pierwszej chwili zajął się gorliwie, a której załatwienia wszyscy pragnęliśmy gorąco; sprawą tą jest udzielić się mająca pomoc ludności wiejskiej w wielu powiatach kraju, klęską nieurodzaju i niedostatku dotkniętej.

Wys. Sejm posuwając ofiarność do możliwych granic, uchwalił z ubogiego skarbu krajowego 300,000 złr. dla wspomożenia dotkniętych tegorocznym nieurodzajem.

Miejmy nadzieję, że kwota ta przyczyni się wraz z udzieloną nam na mocy najwyższego postanowienia subwencyą ze skarbu państwa do złagodzenia smutnych następstw tegorocznego nieurodzaju.

Pamiętamy wreszcie, że nietylko tę hojną pomoc, ale nadto pierwszą inicyatywę w tej akcyi zapomogowej zawdzięczamy Temu, który ojcowskiem sercem śledzi zawsze potrzeby kraju i czuwa nad możliwem ich zaspokojeniem. Z uczuciem tedy najżywszej wdzięczności podniesmy jeszcze przed rozejściem się 3-krotny okrzyk na cześć Jego Cesarsko i Królewskiej Apostolskiej Mości: Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!

Izba powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie z entuzyazmem.

Następnie przemówił p. Jaworski w te słowa: Zabieram głos, by przy końcu sesyi tegorocznej w imieniu posłów sejmowych wypowiedzieć najszczersze podziękowanie JE. Marszałkowi krajowemu, jako kierownikowi obrad sejmowych.

Ekscellencyo! Twe przymioty umysłu i serca, wzbudzały szacunek u wszystkich, którzy Cię bliżej poznali już wtenczas, gdy byłeś Eksc. tylko posłem Sejmu krajowego. Gdy stanąłeś z woli Najj. Pana u steru władzy autonomicznej krajowej, te przymioty w Twej działalności dla dobra kraju w Sejmie i Wydziale krajowym tem silniej się uwydatniły i zajaśniały. W kierownictwie obrad Sejmu dajesz ciągle dowody swej niezmordowanej pracy, swej bezstronności, a co ci Eksc. najbardziej jedna serca wszystkich członków Sejmu, Twego niezrównanego taktu, wyrozumiałości i uprzejmości przy prowadzeniu obrad.

Tych kilka słów racz przyjąć Ekscel., jako dowód wysokiego szacunku i szczerego przywiązania, jakie dla naszego Marszałka żywimy.

Żegnamy Cię dostojny Marszałku krajowy, daj Boże do szczęśliwego widzenia się i podjęcia ponownie prac sejmowych. (Brawa).

(Mowca zwraca się do JE. p. Namiestnika):

I do J. E. pana Namiestnika kraju zwracam się, by jemu także wyrazić nasze podziękowanie, za żywy J. Ekscelencyi udział w pracach sejmowych: jako c. k. Namiestnika kraju i jako posła sejmowego. Z radością widzimy na każdym kroku jak wyższa władza państwowa idzie ręka w rękę z najwyższą władzą samorządu krajowego. To nas napawa otuchą lepszej przyszłości, gdyż harmonijne działanie rządu i reprezentancyi kraju dla dobra tego kraju, jest rękojmią najlepszą na przyszłość; uwzględnianie potrzeb kraju jest podstawą jego dobrobytu i podstawą potęgi państwa.

Wdzięczni Ci także jesteśmy Ekscelencyo za tę szczerość i otwartość, jaką objawiasz przy wszystkich działalnościach Sejmu krajowego, ona to jest dla nas dowodem, że nietylko jesteś wiernym sługą Najjaśniejszego Pana, lecz oraz wiernym synem kraju z gorącem sercem i tą miłością kraju, która Ci się w spuściznie po Ojcu dostała. Żegnamy Cię Ekscelencyo. (Liczne brawa).

JE. p. Marszałek krajowy podziękował za wyrazy uznania, któremi podzielił się z Najprzew. X. Metropolitą i zamknął posiedzenie, oraz I sesyę VI peryodu Sejmu galicyjskiego.

Koniec o godzinie 3 i ½.

KRONIKA.

— **Z Chrobrza.** W lasach margrabiego Zygmunta Wielopolskiego w Chrobrzu odbyły się pięciodniowe polowania, w których brało udział 15 myśliwych. Wynik polowania był nader świetny, padło bowiem 817 zajęcy, 13 bażantów, 3 rogacze, 1 lis, 3 różne zwierzęta, razem przeto sztuk 837. Czas był dżdżysty, mglisty, i na polach nie można było polować, pomimo tego rezultat powyższy mógł zadowolić najwybredniejszych myśliwych.

Wielka w tem zasługa administracyi leśnej, wypełniającej sumiennie rozkazy swego pana.

— **Z Zanzibaru** nadeszła wiadomość, iż wspólnie z Eminem baszą podróżuje córka jego. *St. James Gazette* pisze z tego powodu: Kto jest ta młoda dama? O ile wiadomo Emin nie wziął z sobą ani córki swej, ani żony. Wiele osób przypuszcza, że Emin, który w swoim czasie próbował wszystkiego, obecnie przyjął wiarę mahometańską i skutkiem tego miał żon tyle ile mu się podobało. W każdym razie towarzyszka Emina baszy odznacza się burzliwą przeszłością. Jeżeli przyjedzie do Londynu, to nakładcy niezawodnie będą się starali uprosić ją, aby napisała książkę mniej więcej pod takim tytułem: „Przygody młodej damy pośród Mahdistów.“ Wszyscy z niekłamaną ciekawością oczekują bardziej szczegółowych wiadomości o Miss Emin.

— **Ponętna zachęta.** *Revue du litteral mée diterranéen*, pismo tygodniowe, którego pierwszy numer wyszedł dnia 12 b. m., przyrzeka prenumeratorom swoim jako premium — willę. W tym celu zaprosi dziennik w dniu oznaczonym, w każdym razie przed 15 kwietnia 1890 r. swych abonentów, aby się zebrali w Cannes, gdzie im podane zostaną nazwiska wszystkich uprawnionych i postanowią sami, w jaki sposób ciągnione mają być losy, których wygraną stanowić będzie willa.

Z miasta i kraju.

— **W grobie zasłużonych** na Skałce odprawiały się dziś msze św. za spokój duszy śp. Lucyana Siemieńskiego wobec rodziny zmarłego i jego wiernych przyjaciół i wielbicieli. Krypta, gdzie się znajdują groby zasłużonych, wymaga, również jak wymagał cały ten starożytny kościół, niezwłocznej naprawy. Kiedy dzięki niestrudzonej gorliwości i poświęcenia przeora OO. Paulinów, X. Federowicza, wnętrze świątyni przybrało artystycznie ozdobną postać, kiedy dziś właśnie wieżę kościoła pokrywają miedzią, krypta równie zewnątrz jak wewnątrz nosi na sobie ślady zniszczenia, a wpływające dość oszczędnie składki nie wystarczają na przedsięwzięcie tej restauracyi, której potrzebują również wspaniałe schody, wiodące do świątyni, jakim mało gdzie równych napotkać można.

— **W kaplicy zakładu Towarzystwa Dobroczynności** odprawionem zostało dziś o godzinie 9 nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jana Kantego Kaczmarskiego, b. wiceprezesa i dobrodzieja Tow. Dobroczynności, urządzone za staraniem Rady ogólnej tegoż Towarzystwa. Na nabożeństwie tem byli obecni oprócz członków rodziny członkowie Rady ogólnej, tudzież ubodzy i sieroty Tow. Dobroczynności.

— **Za duszę** śp. Żółkowskiego odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 10 rano, jako w dniu pogrzebu, nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów staraniem artystów sceny krakowskiej.

Na pogrzebie ś. p. Żółkowskiego reprezentować będzie scenę krakowską dyrektor teatru p. Glikson, który dziś wyjechał do Warszawy, by złożyć wieniec na trumnie genialnego artysty.

— **Pierwszy śnieg** tej jesieni spadł dzisiejszej nocy i pomimo małej odwilży nadał miastu postać zimową.

— **IX walne zebranie** członków Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z r. 1830—31 odbędzie się w biurze Towarzystwa przy ulicy Gołębiej pod l. 5 na dole w niedzielę (1 grudnia) o godzinie 4 po południu, na które mamy zaszczyt szanownych członków najuprzejmiej zaprosić. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie z czynności komitetu. 4) Sprawozdanie i wnioski komisyi kontrolującej. 5) Wnioski członków.

Ksawery Konopka. *Marceli Jawornicki.*

— **Rada szkolna** okręgowa na posiedzeniu w dniu 22 b. m. uchwaliła przedstawić gminie miasta Krakowa całą niestósowność umieszczenia szkoły żeńskiej przy ulicy Rajskiej naprzeciw koszar wojskowych — domagając się ze względu, iż budynek ten potrzebuje olbrzymiego nakładu na reperacye zewnętrzne, wewnętrzne i dachu, a nadto nie odpowiada przepisom hygieny szkolnej, aby budynek ten sprzedano, a szkołę nową w odpowiedniejszem miejscu zbudowano.

— **Sekcya szkolna** odbędzie dziś posiedzenie w sprawie prezenty na posady nauczycielskie przy tutejszych szkołach ludowych, tudzież przedstawienie ostatecznych planów na budowę szkół ludowych w Krakowie.

— **W Czytelni** młodzieży starozakonnej handlowej odbył się dnia 24 b. m. wieczorek, na którym w pięknie przystrojonej godłami narodowemi sali miał p. Faden odczyt o powstaniu listopadowem, zachęcając w końcu swoich współwyznawców, aby zawsze i wszędzie gotowi byli nieść jak największe ofiary dla wspólnej ojczyzny. Resztę programu wypełniły produkcye muzyczne i deklamacya.

— **Zbieranie datków na pogorzelców w Świątnikach,** zarządzone po mieście przez Prezydenta, a wykonane przez naczelnika straży pożarnej p. Eminowicza, przyniosło wcale piękny rezultat, który przyczyni się, chociaż w części do złagodzenia panującej tamże nędzy. W gotówce zebrano 592 złr. 83 ct., w naturaliach: ziemniaków 10 korcy; kapeluszy różnego rodzaju 99; czapek 40; paltotów zimowych 18; paltotów letnich 22; surdutów dla dorosłych 124; surdutów dla dzieci 113; spodni dla dorosłych par 156; spodni dla dzieci par 142; kamizelek sukiennych 148; koszul 297; kołnierzyków męskich 84; manszetów 12; kaftaników 47; skarpetek i pończoch 340 par; butów 15 par; kamaszków męskich 117 par; pantofli 41 par; kożuszków 5; krawatek 12; kalesonów par 127; czapeczek kobiecych 15; płaszczy damskich 24; płaszczy dziecinnych 24; sukien damskich 112; kaftanów damskich 62; kaftanów płóciennych 81; staników damskich 250; sukienek dla dzieci 150; halek 125; spódniczek 18; staniczków 18; koszul damskich 125; fartuszków 55; chustek wełnianych dużych 17; chustek na głowę 99; prześcieradeł 12; chusteczek płóciennych 27; ręczników 14; kołder 23; poduszek 7; poszewek 19; bucików damskich i dziecinnych 199 par; rękawic 15 par — oprócz tego złożono i wiktuałów w mniejszych ilościach jak: kaszy, ryżu i t. p. Wszystkie części ubrania po oczyszczeniu ich w zakładzie desinfekcyjnym miejskim przewiezione zostaną w bieżącym tygodniu i komitetowi ratunkowemu oddane.

— **Odzież** i inne przedmioty, zebrane dla dotkniętych pożarem mieszkańców Świątnik, dziś odebraną i na miejsce przeznaczenia odesłaną została. Komitet pogorzeli postanowił pieniądze, w gotówce zebrane, ulokować na książeczkę Kasy oszczędności i użyć na cele odbudowania.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Płotycza, w powiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

— **Czerniowce** 23 listopada. Do procesu wadowickiego, którego rozgłos sięga po za granice kraju, pozwólcie mi dodać mały przyczynek, nie mający wprawdzie wprost styczności z matactwami emigracyjnemi, lecz zostający z niemi w pewnem powinowactwie: Bawi tu od sierpnia młoda osoba z Krakowa, szlacheckiego rodu, córka właściciela dóbr, po którego śmierci znalazła się w konieczności pracować na swe utrzymanie jako guwernantka. Jakiś stręczyciel w Krakowie zaproponował jej miejsce towarzyszki w domu ministrowej Catargiu w Bukareszcie, dokąd jej wręczył bilet 3 klasy. Adresowana do pośredników miejscowych dowiedziała się od nich, że ministrowa potrzebuje nie towarzyszki lecz panny służącej, na co naturalnie przystać nie mogła. Wtedy zażądano od niej zwrotu przesłanych ajentowi w Krakowie 45 złr., a gdy nie była w stanie uczynić zadość żądaniu, otrzymawszy od ajenta jedynie bilet 3 klasy, przyaresztowano jej kufer z odzieżą, bielizną, papierami, a nawet paszportem. Osiadłszy na bruku w Czerniowcach, bez odzieży, bez grosza, bez znajomych, zawdzięcza tylko miłosierdziu małżonki oficera wysokiej rangi, Polki, że nie umarła z głodu. Nieszczęśliwa ta młoda osoba, jak świadczą powyższe szczegóły, znajduje się w opłakanym stanie, nie mając za co wrócić. Może się znajdą u was — w co nie wątpię — litościwe serca, które ulitują nad niezasłużoną nędzą młodej osoby i pospieszą ułatwić jej przynajmniej powrót.

Nekrologia.

Anna z Niedźwieckich Bruśnicka, wdowa po urzędniku b. Senatu Rzeczypospolitej, zakończyła życie w dniu 25 b. m., przeżywszy lat 84. Pogrzeb odbył się w dniu dzisiejszym o godzinie 3-ej po południu.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 28go: *Oj kobiety, kobiety!* komedya w 3 aktach, Dumanoir.

W sobotę 30go: Po raz pierwszy: *Pepa*, komedya w 3 aktach, Henryka Meilhaca i Ludwika Ganderaxa, z pp. Żelazowską, Kałużyńską; Żelazowskim, Sobiesławem i Ruszkowskim.

— Dnia 26go listopada pochmurno, wieczorem i w nocy śnieg; term. od —3·8 doszedł do +2·5 C. Barometr opadł nisko; o godzinie 7ej rano dnia 27 stan jego był 732·7 millim., term. 0·3 C. — Wiatr zachodni.

— We czwartek d. 28go listopada: śś. Rufina m. i Grzegorza.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Akademia Umiejętności. W dniu 29 listopada t. j. w piątek odbędzie się posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego z następującym porządkiem dziennym: a) Wł. Gosiewski: O ciśnieniu kinetycznem w płynie nieściśliwym i jednorodnym; b) A. Prażmowski: Brodawki korzeniowe grochu I Etiologia i historya rozwoju brodawek; c) A. Rehman: Dolne dorzecze Sanu; d) J. Siemiradzki: Fauna kopalna warstw brunatnego jura w Popielanach. Część druga.

W sali zakładu fizycznego (ulica św. Anny l. 5) mówić będzie w piątek (29 b. m.) prof. Dr Browicz „O chorobach zakaźnych“ z illustracyą wykładu okazami przy pomocy projekcyi elektrycznej. Początek wyjątkowo o godz. 5.

Z Teatru. Wczorajsze przedstawienie komedyi Fr. Dumanoir *Oj kobiety, kobiety!* ściągnęło do teatru liczną publiczność. Bawiono się wybornie i artyści z panią Hoffmannową na czele byli serdecznie oklaskiwani. Pewne braki i niedokładności w grze zostały wyrównane i sztuka ma już zapewnione powodzenie na dłuższy przeciąg czasu.

Alojzy Żółkowski.

Wczoraj już po zamknięciu dziennika nadeszła smutna wiadomość z Warszawy, że umarł Alojzy Żółkowski. Śmierć ta jest klęską niepowetowaną dla dramatycznej sztuki polskiej, gdyż straciliśmy artystę, któremu dotąd nikt nie wyrównał. Był to talent kolosalny w całem znaczeniu tego słowa. Grał wiele, odtwarzał przeróżne role, lecz wszystkie tylko w jednym kierunku: charakterystyczno-komicznym. Pod tym względem znał siebie dobrze i nigdy nie podjął się roli, chociażby najświetniejszej, jeżeli ta nie odpowiadała zdolnościom i nie miał do niej przekonania.

Syn znakomitego także aktora, w młodym już wieku pałał niepohamowaną chęcią zaprezentowania się na deskach scenicznych, lecz ojciec przeznaczał go do innego zawodu i chciał koniecznie, aby się poświęcił karyerze prawniczej. Perswazye nic nie pomogły i w 1833 r. wystąpił po raz pierwszy w operze *Fra Diavolo*. Od tej pory, przez lat pięćdziesiąt sześć nazwisko jego zrosło się z teatrem warszawskim i nikt nie przypuszczał, aby ta siła niespożyta mogła ustąpić z tak zaszczytnego placu boju, bo chociaż kilka razy zapadał na zdrowiu, powstawał znów odrodzony, jak Feniks z popiołów i swojej ukochanej publiczności warszawskiej składał dowody, że praca na scenie jest dla niego jedynem lekarstwem uzdrawiającem.

Żółkowski był z krwi i kości Warszawiakiem i najświetniejsze propozycye nie mogły go skusić do porzucenia grodu syreniego. Jeden z dawnych kolegów, dyrektor teatru w Łodzi, ofiarował mu 3000 rs. za sześć występów. Kwota dość znaczna, z początku obudziła w nim chęć do jazdy, lecz po namyśle zapytał:

— A czy się to jedzie koleją?

— Naturalnie.

— Wiesz mój drogi, że ja nie znoszę kolei.

— Zawiozę cię powozem.

— Tak, to ci powiem otwarcie, że nie pojadę.

Nawet, gdy mu doktorzy ordynowali Karlsbad lub Marienbad, poprzestawał na piciu wód mineralnych w ogrodzie Saskim lub w ulubionym Mokotowie, ale do porzucenia Warszawy nie dał się nakłonić.

W pełnieniu obowiązków służył wszystkim za przykład. Nigdy się nie spóźnił na próbę i zawsze przychodził z rolą już dobrze umianą. W późniejszym nawet wieku, gdy pamięć zaczęła nie dopisywać, to chociaż potrzebował dłuższego czasu do wystudyowania, lecz na repetycyach mówił już bez pomocy suflera. Przytem nie był zarozumiałym i słuchał rad i uwag krytyki rozumnej. Po pierwszem przedstawieniu komedyi Blizińskiego: *Pan Damazy*, w której grał rolę tytułową, zarzucono mu, iż nie pojął typu i fałszywie go przeprowadził. W listach do dzienników tłumaczył się, jak początkujący artysta, krytykę uznał za słuszną i później grał zupełnie inaczej.

Przykład godny do naśladowania.

Chcąc skreślić dodatnią działalność i zasługi zmarłego na polu sztuki dramatycznej, szczupłe ramy pisma na to nie pozwalają. Dość powiedzieć, że posiadał niezwykłą twórczość i intuicyę. Jedna rola nie była podobną do drugiej, a każda stanowiła osobną kreacyę, pełną prawdy życiowej, dokładnie wyretuszowaną i wycieniowaną. Gdy grał wielkiego pana, widzieliśmy arystokratę istotnego, co nie przeszkadzało, iż był nieporównanym majstrem Szaruckim, lub typowym Aronem. Przed kilku laty widzieliśmy go jako Kokoszkiewicza w jednoaktowej fraszce Al. Fredry: *Jestem zabójcą*. Podziwiać w nim trzeba było szalony humor i zakrój komiczny. Kazał śmiać się serdecznie, a ręce pomimowoli składały się do oklasków. Z roli margrabiego de la Rochepéan w *Safandułach*, wytworzył monumentalną postać, a jako Gelhab, wątpić wypada, czy nawet ośmieli się go kto naśladować. Występował także w operze Moniuszki: *Hrabina*. Miał tylko jednę scenę upicia się, lecz ta wystarczyła, aby opera cieszyła się powodzeniem olbrzymiem.

Rossi, słynny tragik, widział go występującego w komedyi: *Przebudzenie się lwa*. Oświadczył publicznie, że żaden teatr w Europie nie posiada artysty tej miary, a zdanie to było szczerze wypowiedziane.

Żółkowski miał jedną słabą stronę. Lubiał oklaski i upajał się niemi. Gdy przypadkiem nie został powitany hucznem brawem, lub nie otrzymał aplauzów, po jakiej scenie dobrze odegranej, tracił na minie i wyrzekał na niewdzięczność publiczności. Co prawda, bardzo rzadko się to powtarzało, bo samo jego pojawienie się, wywoływało zawsze entuzyazm, chociaż nie wymówił jednego słowa.

Przeszło pół wieku pracy tak obfitej, zasługuje na hołd i uznanie. Wiele razy zdarzyła się sposobność, Warszawianie zawsze urządzali mu wspaniałe owacye, a podczas jubileuszu pięćdziesięcioletniego otrzymał mnóstwo cennych podarunków, a dziennikarstwo przesadzało się w śpiewaniu hymnów pochwalnych na cześć jego.

Cesarz Aleksander II ozdobił go złotym medalem, a ks. Sachsen-Meiningen nadał mu krzyż swego orderu domowego. Z całego grona polskich kapłanów Talii i Melpomeny, on tylko i Królikowski posiadali oznaki honorowe.

Za parę dni zimna mogiła pokryje zwłoki wielkiego artysty. Wymazany z listy żyjących, pozostanie zawsze w pamięci, bo długo poczekamy, nim drugi podobny gieniusz zabłyśnie w teatrze polskim. *J. K.*

Sprawy sądowe.

Matactwa emigracyjne.

Wadowice 26 listopada.

Rozprawy z każdym dniem nabierają wyrazistości; szczególniej dzisiejsza, poświęcona przesłuchaniu Iwanickiego, kontrolora cłowego w Oświęcimiu, który w całej tej sprawie bardzo smutną odegrał rolę, napiętnowaną ponuremi barwami przez akt oskarżenia. Iwanicki, jako kontrolor cłowy w Oświęcimiu, pełnił zarazem obowiązki komisarza policyi w Oświęcimiu i miał wskutek tego pewną władzę nad wychodźcami. Jak tej władzy użył, dosadnie opowiada akt oskarżenia. Głównym jego celem miało być pobieranie pogłównego od wychodźców przez ajencyę wysłanych. Nie szczędził też żadnych zabiegów, podanych szczegółowo przez akt oskarżenia, by to pogłówne, które pobierał najpierw w wysokości 1 złr., potem 70 ct., a wreszcie 60 centów, wynosiło jak największe kwoty.

Iwanickiego przesłuchanie zaczęło się już wczoraj. Ten oskarżony powolnym krokiem idzie przed stół trybunału z ławy oskarżonych. Sylweta jego rysuje się ostro, poniekąd ponuro w przytłumionem świetle sali. Szczupły, bardzo szczupły nawet, z wyrazistemi rysami, zdaje się być człowiekiem żelaznej woli. Wzrostu dość wysokiego, ubrany jest w krótką marynarkę. Włosy na wierzchu czaszki przerzedzone, ciemnawe, wąs dość bujny. Odpowiada na pytania bez najmniejszego ożywienia, monotonnie, prawie jednemi i temi samemi słowy; wtedy tylko widać na nim pewne zajęcie, gdy obrońca jego żąda szeregu świadków, mających niewinność oskarżonego udowodnić. Iwanicki jest podobno schorowany, oświadcza to sam zresztą w czasie badania.

Z pierwszych momentów jego przesłuchania zaznaczyć należy ten wysoce ciekawy szczegół, że gdy przyszedł do ajencyi hamburskiej robić układ, wszyscy wspólnicy, jak zeznają, byli obecni. — W ciągu zawierania układu opuszczali zebrani wspólnicy jeden za drugim kancelaryę tak, iż przy ostatecznem zawarciu ugody żadnego nie było. Twierdzi też Iwanicki, że pieniędzy nie brał. Na to zeznaje Landau, że gdy Iwanicki przyszedł upomnieć się o pieniądze, to on (Landau) wyszedł: ich bin weggegangen, denn ich habe geglaubt, es ist eine łapka auf mich! (śmiech).

Od samego początku dzisiejszej rozprawy zaczęło się przesłuchiwanie Iwanickiego. Na ważny zarzut, iż wiedział o dezercyi i takową popierał, broni się Iwanicki tem, że nie miał obowiązku pełnienia policyi na dworcu w Oświęcimiu, tylko na specyalne polecenie starostwa bialskiego lub policyi krakowskiej miał przytrzymać zbiega wojskowego. Na to przewodniczący własnemi raportami Iwanickiego do policyi udawadnia mu, iż wprost przeciwnie w nich pisze, bo dowodzi, że ma utrudnioną pozycyę co do zbiegów wojskowych, gdyż emigrują tłumnie.

Przewodniczący: Dlaczego w raportach jest wzmianka o dezerterach?

Iwanicki: Bo specyalnością policyi było czuwać nad dezerterami. Przyznaję, żem redagował te raporty, ale aprobował je szef mój Srokowski.

Przy odczytywaniu dalszych raportów, w których najwyraźniej stwierdzoną jest świadomość Iwanickiego, że miał on czuwać, jako wykonywający na dworcu policyę, nad zbrodniarzami, popisowymi, wojskowymi i innemi osobami do emigracyi nieuprawnionemi, twierdzi obwiniony, iż pisał tylko to, co mu szef Srokowski polecił.

Iwanicki to wzywał swojego czasu naczelnika kolei państwowej w Oświęcimiu Thiebergera, by wydał polecenie do konduktorów, iżby wychodźcom, gdyby chcieli wysiadać przed Oświęcimem: w Przeciszowie lub Dworach, nie zezwalali na to, lecz gwałtem odstawiali ich do Oświęcimia. Thieberger wydał istotnie takie polecenie i użył wyrażenia: że wychodźcy *dürfen nicht aussteigen* w Przeciszowie i Dworach.

Iwanicki: Ci także kupowali bilety aż do Oświęcimia i tu mieli zamiar wysiąść. Po drodze bałamuceni przez konduktorów wysiadali w Przeciszowie i Dworach, gdzie ich chwytali przemytnicy i bajeczne wyłudzali sumy.

Przewodn.: Co to pana obchodziło? Gwałtem dobrodziejstw się nie wyrządza.

Iwanicki: Gwałtem — nie.

Prokurator Dr Ogniewski: To p. Srokowski kazał się panu odnieść do Thiebergera?

Iwanicki: Tak.

Przewodn.: Urząd cłowy w Oświęcimiu odnosił się i do Dyrekcyi ruchu kolei państwowych w Krakowie, by wychodźcom przed Oświęcimem wysiadać nie było wolno. Ta wszakże odmówiła swego współudziału.

Iwanicki: Jakiż moglibyśmy mieć powód do tego, by przed Oświęcimiem nie wysiadali, prócz tego, by chronić ich przed szwarcownikami.

Przewodn.: Taki, że z przyjazdem ich do Oświęcimia otrzymywaliście większą prowizyę: pan i Srokowski.

Iwanicki: Ani dla siebie, ani dla Srokowskiego nie brałem prowizyi.

Następnie odczytuje przewodniczący trzy bardzo ważne listy Löwenberga do Klausnera, w których określoną jest działalność Iwanickiego. W pierwszym liście z dnia 1 grudnia 1887 r. pisze Löwenberg: iż Iwusch żądał spisu wychodźców i pokazania nazwisk z *Aufnahmscheinów*. Gdy tych nie znalazł, krzyczał, że go oszukujemy i że będzie wiedział, jak sobie postąpić. Opuściłem kancelaryę, bo drżałem z wściekłości, i znam moją naturę, że trudno mi poskromić ją. Herz nie mógł powstrzymać się, i rzekł: Kto o mnie źle sądzi, ten musi być sam oszustem, i jeżeli Iwanicki uważa sumę za małą, niech sobie gdzieindziej większej poszuka. On (Iwanicki) zatrzasnął silnie drzwiami i wyszedł, mrucząc, iż będzie widział, jak długo to potrwa. Löwenberg wzywa Klausnera, by Iwanickiemu zagroził skargą o wymuszenie, jeżeli się tem nie zadawalnia, co mu się płaci dobrowolnie miesięcznie, i by się zapytał, czy kontrolor z poboczną kwotą 270 złr. dochodu miesięcznego ma prawo do dalszych wymagań?

Przewodn.: czyta dalej list Löwenberga, który zachęca Klausnera, by pisał bezwzględnie do Iwanickiego, bo to jest bezczelny nędzny wymuszacz (*ein erbärmlich frecher Erpresser*). Ten drab nas jeszcze za mało wyssał. Dowiaduję się właśnie od Landerera, iż spotkał się w sieni z Iwanickim, i Iwanicki miał powiedzieć do Landerera: banda rabusiów.

Przewodn.: Co pan na ten list powiesz?

Iwanicki: Czy ja mogę odpowiadać za korespondencyę obcych osób. Można oczernić najwyższych urzędników. Tam niema zresztą mojego nazwiska...

Löwenberg przyznaje, iż Iwusch to znaczy Iwanicki, a na dalsze pytania mówi, iż nie pamięta wprawdzie co pisał, ale nigdy nieprawdy nie pisał. (Wrażenie na sali).

I drugi odczytany przez przewodniczącego list Löwenberga do Klausnera, przedstawia źle Iwanickiego, mianowicie, że liczył wychodźców; trzeci zaś list donosi o kłopotach z powodu pobytu starosty w Oświęcimiu, który był w kancelaryi od godz. 9½ do 10½ wieczorem. Iwusch przybył i opowiada o wielkiej denuncyacyi, nadeszłej do urzędu cłowego, o której ma z Klausnerem konferować, i zapowiada ostrą kontrolę odnośnie do osób należących do wojska.

Przewodn.: Co pan na to?

Iwanicki: Gdyby denuncyacya nadeszła, to jako urzędnik, nie zdradzałbym jej.

Przewodn.: Tu czytamy przeciwnie, żeś pan miał o niej konferować z Klausnerem.

Przewodn. czyta dalej z listu Löwenberga do Klausnera, że wyekspedyowali 635 Nrów i że dla Iwuscha obliczyli po 70 ct. od głowy za 579 osób. Iwusch mówił, żeby mu krzywdy nie robić, bo dużo trudu poświęcił i obliczał, że wysłano 1206 osób. (Do Iwanickiego): Co pan na to?

Iwanicki: Nie pisze o mnie, tylko o Iwuschu. Ja pod tem Blausteina rozumiem.

Przechodzi przewodniczący do zarzuconego przez oskarżenie Iwanickiemu przymuszania wychodźców do kupna kart okrętowych w ajencyi hamburskiej, aresztowania opornych i policzkowania.

Iwanicki wypiera się; twierdzi, iż nie miał egzekutywy.

Przewodn.: A cóżeś pan robił, jak ująłeś zbrodniarzów?

Iwanicki: Używałem strażnika.

Przewodn.: Więc miałeś pan egzekutywę.

Iwanicki: Nie — musiałem dopiero prosić strażnika.

Przewodn.: Oskarżenie powiada, że w mundurze chodziłeś pan do pociągu.

Iwanicki: Nie — w bluzce.

Wypiera się Iwanicki przymuszania do kupowania kart w ajencyi hamburskiej, i ograniczanie ich wolności, a wreszcie policzkowania: Jak, powiada, mógłbym ja się tego dopuszczać, gdy cierpię na błąd organiczny i katar żołądkowy od lat 18. Czyby odważył się policzkować człowiek chorowity. Gdyby tak było, to na 1,000 wychodźców zeznałby to choć jeden.

Przewodn.: Oskarżenie zarzuca panu, iż stojąc na żołdzie ajencyi i pobierając wysokie od głowy prowizye, dopomagałeś ajencyi w wyłudzaniu pieniędzy, bo taryf nie było żadnych, tylko brano co się dało.

Iwanicki: Żołdu nie pobierałem ani dla siebie, ani dla Srokowskiego. Nie było też żadnego żołdu dla starosty.

Przewodn.: Daj pan spokój panu staroście; ja się o to nie pytam.

Iwanicki: Ja się tylko porównuję do p. starosty, bo i jego taka sama kalumnia spotkała.

Przewodn.: Pan siebie masz bronić.

Co do popierania i powodowania dezercyi broni się Iwanicki tem, że czuwanie w tej mierze należało do urzędu gminnego, żandarmeryi i starostwa, nie do niego.

Obrońca Dr Daniel prosi o skonstatowanie, iż żaden z oskarżonych nie zeznał, by Iwanicki pozostawał z nimi w spółce. Przewodniczący oświadcza, iż konstatować można tylko fakta, poczem adjunkt Zborowski, radca Leuchter i prokurator Dr Ogniewski zadali szereg pytań obwinionemu, z których wynikło, iż liczył wychodźców i że odbierał im zadatkowane karty z innych ajencyj (pokątnych), choć nie miał na to polecenia. Wychodźcy wskutek tego musieli kupować karty w ajencyi hamburskiej.

Po pauzie ukończonem zostało badanie Iwanickiego. Zadał mu jeszcze kilka pytań obrońca Dr Goldhammer i prokurator Dr Ogniewski, a Iwanicki twierdził, że starał się o ustanowienie urzędnika policyi w Oświęcimiu, o co nie byłby czynił zabiegów, gdyby był na żołdzie.

Obrońca Dr Łazarski po stosownem przeprowadzeniu rzeczy przez przewodniczącego cofnął swój wniosek, aby trybunał rekwirował od policyi krakowskiej zaginioną księgę kasową.

Obrońca Dr Daniel w dłuższem przemówieniu żąda, aby wezwać szereg świadków, mających stwierdzić, iż Iwanicki nie popełnił czynów, zarzuconych mu przez oskarżenie, prosi o stwierdzenie stanu zdrowia Iwanickiego i jak wielką miał pracę — wreszcie domaga się, by trybunał odniósł się do ministerstwa spraw zagranicznych o stwierdzenie, iż w r. 1887 i 1888 nie groziła wojna między Austryą a Rosyą. Obrońca zaznacza, iż jest to bardzo ważna okoliczność, bo na tej podstawie zarzuca akt oskarżenia, iż obwinieni namawiali do dezercyi, co równa się zbrodni stanu.

Prokurator Dr Ogniewski zgadza się na wezwanie świadków, nie ma nic przeciw zbadaniu stanu zdrowia Iwanickiego, sądzi wszakże, że podobne dolegliwości fizyczne (katar żołądka i przepuklina) nie przeszkadzają policzkowaniu; zgadza się na odczytanie wszystkich możliwie §§, które określały obowiązki i pracę Iwanickiego, jako urzędnika cłowego, nawet na rozdanie przysięgłym w druku tych §§. Co zaś do owej wojny, to w akcie oskarżenia niema o niej ani literki i przytoczone jest tylko zeznanie jednego ze świadków. Wątpi p. prokurator, czy ministerstwo spraw zagrani-

cznych zechce wydać poświadczenie, ażali groziła wojna, a obrońca będzie mógł o to zapytać się świadka.

Obrońca Dr Daniel zastrzega się przeciw ironizowaniu ze strony prokuratora, na co prokurator Dr Ogniewski oświadcza, iż nie ironizował i nie miał zamiaru ironizować. Trybunał co do wniosku poweźmie uchwałę.

Przystąpiono do przesłuchania Zeitingera. Zeznania tego świadka wywołują bezustanne wybuchy wesołości. Jest to otyły brunet, z medalem na piersiach za wojnę r. 1866.

Zeitinger był portyerem kolejowym w Oświęcimiu. Nie czuje się winnym. Opowiada, iż co za znaczenie ma portyer na kolei, to wiadomo całemu światu. Trafiali do niego rozmaici, by założyć ajencyę emigracyjną; polecił im czuwanie nad wychodźcami komisarz starostwa, który pilnował w Oświęcimiu, by ci żydzi, co ich tam w Rosyi obrabowano, nie zostawali w Galicyi. Komisarz obiecywał za to Zeitingerowi wynagrodzenie. Otóż mam wynagrodzenie, bo siedzę w kryminale.

Przewodn.: Czy pan skończył?

Zeitinger (mówi głosem silnym, zatrąca po żydowsku): Nie, broń Boże! Miałem wciąż kłótnie z pokątnymi ajentami. Gdy Klausner przyjechał z koncesyonowaną ajencyą, myślałem, że Mesyasz przyszedł (śmiech). Naturalnie, Zeitinger stosował się do koncesyi i chciał zarobić na ajencyi.

Przewodn.: Przyjęli pana do spółki?

Zeitinger: Nie mieli żadnej przyczyny...

Landerer i Löwenberg nie pamiętają, ile Zeitinger brał od głowy.

Zeitinger: Dlaczego nie mówię. Ja chciałem zarobić od firmy koncesyonowanej. Gdy chciałbym brał 1 złr. to dziś nie niemam. Ja się nie targowałem, co mi dawali, tom brał. Czasem 60 złr. na miesiąc, czasem 50, jak oni obrachowali. Jak przestałem być portyerem, brałem po 40, 30 złr.

Przewodn.: Jakie usługi pan oddawał ajencyi?

Zeitinger: Ja im nic nie robił. Ja im wcale nie robił (śmiech). Ja byłem jako spielmacher, chcieli użyć mojego wpływu u Misslera celem pogodzenia ich z Bremą.

Przewodn.: Landerer mówi, że był inny powód, mianowicie, żeś pan w spółce z Zopothem wysyłał ludzi do Ameryki. Iwanicki widział, że to było, boby interes i chciał, byście go do spółki przypuścili. Wyście się na to nie zgodzili i on aresztować począł wychodźców, by psuć wam interes. Podobno 200 aresztował..

Zeitinger: Landerer nie wie przed sądem o swoim interesie, a o moim gada. Co on prorok, czy co? Żebym ja chciał wyjeść w spółce z nimi, toby mnie w złote ramy oprawili. Ja wysyłał dziennie 800 ludzi — nie 200 — wolałem Bremian itd., to 800 ludzi siadało, a kto nie chciał, to szukał.

Przewodn.: Klausner zeznał, żeś pan wychodźców wysyłał.

Zeitinger: Jego wychodźców! (wskazuje na Klausnera z irytacyą). Co ja portyer mogłem zrobić. Ajentów była taka masa, że byliby mnie udusili. Ja pracowałem — nie oszukiwałem. Ajencya była koncesyonowana przez Namiestnictwo, a Namiestnik to zastępuje NPana, jak ja od nich nie miał zarabiać?

Przewodn.: Czy pan bywałeś w kancelaryi.

Zeitinger: Jak ja wszedłem do kancelaryi, to wszystko było Habt Acht, jak gdy kapitan przyjdzie do cugu. Żeby oni byli mogli, toby mój dom naładowali na sanie i do Wisły zanieśli. Ja bywałem w kancelaryi, gdy się chciałem pożyczyć parę reńskich, lub zmienić, bo u Herza był bank.

Przewodn.: Czy pan nie wie o nadużyciach?

Zeitinger: Nie, nawet tego domu nie znam. Zaprzecza potem, by przykładał rękę do przemycania wychodźców i nic wie, — kto przemycał wychodźców. Wiedział o układzie między ajencyą bremeńską a hamburgską, że to dobrze, bo każdy chce iść wychodźca, ma być swobodnie puszczony. Tymczasem w hamburgskiej przymuszano do nabywania kart okrętowych.

Przewodn.: Cóż to za bójki były na dworcu?

Zeitinger opowiada następnie, jak raz przyjechał z Zatora przypadkiem z wychodźcami. Ci wychodźcy przyjęli go okrzykami: he! he! jak husyci rabina, gdy się dowiedzieli, że on z bremeńskiej ajencyi, bo wiedzieli, że p. Missler lubiał dobrze robił. Wiedział Zeitinger, co go czekało z wychodźcami w Oświęcimiu i tu miał przyjęcie, jak rabin z Olkusza. Wychodźców zaprowadzono do sali rewizyjnej, gdzie Srokowski i Iwanicki wzięli się do nich. Tak był grachot od bałasów, iż on myślał, że to już koniec świata. Sam nie wie, co się stało. On musiał *Stellung* wziąść przeciw Wasserbergowi i była taka scena i padły takie wyrazy, iż on ich powtórzyć nie śmie. Gdy ludzie wyszli, Landerer krzyknął: *Alles zerreissen!* Zeitinger prosił Landerera o obronę, ale ona go tak słuchała, jakby grochem na ścianę rzucał.

Prokurator Dr Ogniewski: Widział pan bójkę?

Zeitinger: Ja w sali z Wasserbergiem odgrywał rolę.

Przewodn.: Czy wiadomo panu, by Löwenberg przedstawiał się za starostę?

Zeitinger: Nie mówił mi nikt o tem i nie słyszałem tego.

Przewod.: Pan jeździł w interesie ajencyi hamburskiej do Węgier?

Zeitinger: Mnie posłali do Zyliny i tam widziałem, jak ajenci różni prowadzą ludzi. Pytałem ich dokąd ludzi ekspedyują. Pisałem więc Klausnerowi, że tam także jest dużo t. zw. chapesów.

Przewodniczący odczytuje list, w którym Zeitinger donosi, że interes tutejszy byłby bardzo dobry, ale jest dużo chapesów a nawet więcej niż w Oświęcimiu. Jeżeli po wszystkich wsiach się przejdę, to może uda się nam dobry interes tu zrobić.

Przewodn. odczytuje dalej drugi list Zeitingera do Klausnera treści: Zarzut pański, że jestem panu nieprzyjazny, jest bezpodstawny. Ja już raz pisałem panu, że „szweiggeldu" nie przyjmuję i chcę to mieć, com zarobił. Proszę więc o odpowiedź, co mam robić. Gdy pan wyjeżdża, to zostawia pan koncesyę ludziom, którzy przeciw mnie nader nieprzyjaźnie występują i mnie szkują. Gdybym ja był panu nieprzyjaznym, to dałbym panu „contra", żeby wam oczy łzami zaszły. Jestem biedny, ale uczciwy człowiek — i gdybyś pan swej bandy nie był słuchał, tobyś pan dalej zaszedł, a mylne jest zdanie wasze, żebyście dalej zaszli, gdy Brema kark złamie. Jeżeli coś przeciw wam przedsięwezmę, to i udowodnię — dlatego nie powinniście przeciw mnie nieprzyjaźnie występować, gdyż jeśli ja dam „contra" w dziennikach, to świat będzie przez miesiąc miał co czytać — „und das Ende von Lied wird Wadowice sein".

Zeitinger odpowiada na to listy: Mnie prześladowali, więc chciałem w ten sposób wobec Klausnera stanowisko moje zaznaczyć, bym miał spokój na przyszłość.

Przewodn. odczytuje dalej list do dyrektora Balina w Hamburgu, w którym Zeitinger skarży się, że w ajencyi hamburskiej nie wypłacają mu całej pierwotnie umówionej prowizyi — chociaż w swoim czasie ajencyi pomagał wiele, zwłaszcza jeszcze gdy był w służbie jako portyer kolejowy.

Prokurator zapytuje Zeitingera, w jakim celu miał pełnomocnictwo od Bremy.

Zeitinger zaprzecza temu, dodając, jeżeli ja miałem permanentkę, to niech mnie tu powieszą!

Przewodn. okazuje na to oskarżonemu permanentkę, na co Zeitinger nadmienia, że fotografia jest jego, ale karta nie była dlań przeznaczona.

Prokurator Dr Ogniewski: Pan robiłeś starania, by pojednać Bremę z Hamburgiem?

Zeitinger: Ja robiłem propozycyę Misslerowi, ale on nie chciał wchodzić w układy.

Obrońca Dr Łazarski prosi Klausnera o wyjaśnienie stosunku z Mendelsohnem w Krakowie.

Klausner: Mendelsohn w Krakowie był reprezentantem spółki niemieckiej Lloyda. Gdy go między Hamburgiem i Bremą nie mogła przyjść do skutku, B. Wachtel, właściciel firmy Mendelsohn, za sumę 3000 złr. ofiarował złożyć ajencyę zupełnie — i myśmy dali mu nawet tę kwotę za to, że ajencyę złoży.

Prokurator Dr Ogniewski: Wobec tego po złożeniu ajentury przez firmę Mendelsohn musiał by Zwilling ajencyę także złożyć, bo on miał tylko subajenturę.

W tem miejscu wyjaśnia Eikemajer na pytanie przewodniczącego, że gdyby Zwilling nie był prosił o udzielenie mu głównej ajentury, to byłby musiał swoją subajenturę złożyć.

Dr Łazarski stawia wniosek o wezwanie świadka Bernarda Wachtla, właściciela firmy H. Mendelsohn w Krakowie, który wyjaśni zupełnie stosunek z Klausnerem i za co wziął 3000 złr.

Prokurator Dr Ogniewski zgadza się.

Następnie przystąpiono do przesłuchania świadka Edwarda Zopotha, który na wstępie oświadcza, że zawezwano mię do kancelaryi i Herz z Löwenbergiem ofiarowali mi wynagrodzenie za to, bym im przeszkadzał. Po pierwszym Guttmann przyniósł mi list od Herza, w którym było 50 lub 60 złr. W innych miesiącach przynosił także po 30 i 40 złr., a później nawet po 100 złr. Po czterech miesiącach przeniesiono mnie do Ostrawy. Robiłem przedstawienia do dyrekcyi kolei i tu mi wytoczono śledztwo dyscyplinarne. Jako portyer wiejdę służbowe, a nie dyscyplinarne. W ogóle, gdy pan ajenci byli, toby mnie kolej nie pobił. Gdyż nie wiem, czy Herza nigdy nie byłem. Wiadomo mi, że z ajencyi bank. jechał ajent do Zatora naprzeciw wychodźcom i przywoził ich do Oświęcimia i tu prowadził do biura Herza.

Przewodn.: W śledztwie zeznałeś pan, że pacholcy wychodźców pędzili z dworca.

Zopoth: Nie wiem, czy pędzili, ale odbierali ich na dworcu. Dalej zeznaje Zopoth, że żadnych usług ajencyi nie świadczył i nie wie nawet, by wychodźców przymuszano do zakupna kart w ajencyi Herza. Co do urządzenia kancelaryi ajencyi, to widziałem tam portret Cesarza, a przez kilka dni nawet orła, którego zamieniono.

Przewodn.: Pan popierałeś i powodowałeś dezercyę na spółkę z Neumanem i Zeitingerem.

Zopoth: O tem nic nie wiem.

Przewodn.: Dopuszczałeś się pan gwałtów na wychodźcach, by ich zmusić do zakupna kart okrętowych.

Zopoth: Nigdy. — Oskarżony zaprzecza dalej, by kiedykolwiek, sprzedając bilety kolejowe do Hamburga, brał ceny wyższe od przepisanych, i podaje, że brał zawsze 17 m. 60 fen. za bilet 4ej klasy do Hamburga, czyli 11 złr., a to wedle kursu ustanowionego, który naturalnie się zmieniał.

Na zapytanie obrońcy prof. Dra Rosenblatta nadmienia oskarżony, iż zawsze mieli dwa kursa, a to wedle jednego przyjmowali, a wedle drugiego wydawali marki lub wogóle zagraniczne pieniądze.

Dr Iwański: Czy wtenczas, gdyś pan odchodził, było ustanowione, którym pociągiem wychodźców można wysyłać?

Zopoth: Tak jest, wychodźców wysyłaliśmy tylko rannym pociągiem.

Prokurator Dr Ogniewski: Czyś pan nie pytał Herza, na jakiej podstawie obiecał kwoty, które panu dawał.

Zopoth: Nie, bo ja nie żądałem nigdy żadnych pieniędzy, a biorąc je nie mówiłem o tem nigdy.

Przewodn.: Czy Neumann trudnił się wysyłaniem wychodźców?

Zopoth: Tak, ale nie wiadomo mi, by się ludzie skarżyli na niego, że ich oszukiwał.

Przewodn.: Czy co do Iwanickiego widział co pan, że często chodził do ajencyi herzowskiej?

Zopoth: Tak, widziałem nieraz, że często chodził, ale nie wiem po co.

Prokurator Dr Ogniewski zapytuje jeszcze Zeitingera, ile razem dostał z ajencyi hamburgskiej, na co odpowiada, że może 400 złr.

Obrońca Dr Iwański stawia wniosek o wezwanie urzędu ruchu kolei w Katowicach celem poświadczenia, że tylko rannym pociągiem wychodźców do Prus było można ekspedyować.

Następna rozprawa jutro o godz. 9 rano.

Dział ekonomiczny.

W sprawie taryf kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 170 *Czasu* z dnia 23 b. r. umieściła Szan. Redakcya komunikat generalnej dyrekcyi kolei Karola Ludwika, przesłany dziennikom wiedeńskim, w którym zawiera się twierdzenie że: „panowie, którzy w Sejmie galicyjskim wnosili skargi przeciw taryfom przez kolej Karola Ludwika pobieranym i przy tej sposobności nie uznali potrzebnem wejść w szczegóły przepisów taryfowych." Czy stwierdzenie przez tęż generalną dyrekcyę — po 1-sze, że udział kolei Karola Ludwika w obrocie wywozowym wynosi 2 centy od tonny i kilometra, i po 2-gie, że w stosunku do opłat taryfowych koncesyą kolei przyznanych (n. b. przed 30 laty) pobiera obecnie kolei Karola Ludwika w lokalnym obrocie niższe taryfy, — jest wejściem w szczegóły przepisów taryfowych? stanowczo pozwalam sobie przeczyć; jest to właśnie najzupełniejszy ogólnik, niczego nie dowodzący. Natomiast faktem i rzeczywistym szczegółem taryfowym jest, że kolei Karola Ludwika mimo uchwały Sejmu w roku 1884 o zniżenie taryf, jednogłośnie na wniosek śp. JE. Alfreda hr. Potockiego powziętej i mimo przyrzeczeń rządu, taryfy swoje w dniu 1 października 1886 r. w ten sposób podwyższyła, że podwyższenie to w niektórych pozycyach taryfowych 100% wynosi. Natomiast faktem i rzeczywistym szczegółem taryfowym jest, że transport zboża rosyjskiego n. p. z Brodów do Krakowa kosztuje za 100 klgr. i 1 klm. 91, a zboża galicyjskiego 107·1. Faktami wreszcie i rzeczywistemi szczegółami taryfowemi były i są całe szeregi cyfer, podane w obszernych mowach, tak w uzasadnieniu wniosku uczynionego przezemnie, a któren był przedmiotem sprawozdania komisyi i rozpraw sejmowych, jakoteż i objaśniających wśród dyskusyi wygłoszonych wyczerpujących słowach posłów, Kozłowskiego Włodzimierza i Szczepanowskiego. Sprawozdania stenograficzne rozpraw sejmowych są każdemu dostępne, także więc i dyrekcyi kolei Karola Ludwika. Nie tylko tu zresztą chodzi o szczegóły przepisów taryfowych, ale i sposoby obchodzenia ich w misterny sposób. Refakcye tajemne zniesione, ale *Lieferzeit-Versicherung* istnieje! Generalna dyrekcya kolei Karola Ludwika może zechce przyznać, po przytoczeniu tych dwóch terminów technicznych, że szczegóły nie są nam obcemi.

Lwów 25 listopada 1889 r.

Władysław Struszkiewicz
poseł krakowski.

Telegramy własne „Czasu".

Buda-Peszt 27-go listopada. Zaraza ustała. Zakaz wywożenia nierogacizny za granicę został zniesionym. Obrót tytoniowy w bieżącym roku był o 50 milionów złr. większy, aniżeli w zeszłym roku.

Zanzibar 27-go listopada. Stanley zostanie w Mombassa, celem zorganizowania administracyi angielskich posiadłości w Afryce wschodniej.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 27go listopada. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu: Z powodu starań tureckiego wicekonsula we Wranii, mających na celu namówienie urzędników serbskich do wydania mu opracowanego w swoim czasie przez komisyę jeneralnego sztabu planu fortyfikacyjnego, zgłosił minister spraw wewnętrznych zaskarżenie przeciw wicekonsulowi. Drugim punktem spornym jest nieprawne opiekowanie się wicekonsula indywiduami, ściganemi sądownie.

Rovigno 27 listopada. Arcyks. Marya Teresa przybyła tutaj wczoraj w południe i powitana została przez podestę, kapitana portu i zarząd stacyi morskiej. Arcyksiężna szczegółowo zwiedzała stacyę morską, gdzie też zamieszkała.

Berlin 27 listopada. Parlament przyjął pozycyę: „poseł w Bernie". W toku dyskusyi oświadczył Herbert Bismarck, iż Niemcy ze swej strony nie są nieprzychylne nowemu traktatowi ze Szwajcaryą, dotyczącemu osiedlania się obcokrajowców. Stosunki między Niemcami a Szwajcaryą były do r. 1887 jak najlepsze, lubo wówczas podobny traktat nie istniał. Na interpelacyę Richtera oświadczył Bismarck, iż rokowania, jakie się odbywały podczas konferencyi w sprawie wysp Samoa, w myśl układu z interesowanemi mocarstwami na razie pozostaną w tajemnicy. Publikacya ich nastąpi wówczas, gdy będzie ją można wykonać bez narażania kokolwiek na szkody.

Berlin 27 go listopada. Komisya dla ustawy o socyalistach przyjęła w drugiem czytaniu paragrafy od 1 do 23 go, w brzmieniu uchwalonem w pierwszem czytaniu. Przy dyskusyi nad upoważnieniem do wydalania, odroczono obrady nad paragrafem 24-tym do 4-go grudnia, a to dlatego, aby poszczególne frakcye mogły się przedtem porozumieć.

Rzym 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wybrany został Biancheri ponownie prezydentem 242 głosami na 267 głosujących.

Według doniesienia telegraficznego cesarzowa Fryderykowa z dwoma córkami przybyła dzisiaj do Tarentu.

Paryż 27 listopada. Izba uznała wybór Dillona za nieważny.

Paryż 27 listopada. Do urzędu spraw zagranicznych nadeszły depesze z Brazylii konstatujące, iż dotychczas żaden rząd tudzież żadna z republik amerykańskich nie uznały nowego rządu brazylijskiego. Zresztą ten ostatni wstrzymuje się jeszcze z zażądaniem decyzyi co do formy rządu.

Reprezentanci francuscy otrzymali zlecenie, aby nadal utrzymywali dobre stosunki, jakie istniały między nimi a byłym rządem cesarskim. Wszystkie rządy dały podobne instrukcye swoim przedstawicielom.

Londyn 27 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza notę Salisbury'ego z dnia 21 listopada do posła angielskiego, Petre, w Lizbonie. W piśmie tem protestuje minister energicznie przeciw pretensyom Portugalii do praw nad krajem Maszua i nad terytoryum, leżącem na północ Zambesi, oraz poleca posłowi, aby wznowił protest z d. 13 sierpnia 1887 r.

Belgrad 27 listopada. Według autentycznych sprawozdań był rzekomy napad Arnautów na monaster Deczani prostym sporem o grunta, który przez władze został rozstrzygnięty. Pomimo to jednak zakonnicy opuścili klasztór i udali się do klasztoru Ipek. Towarzyszyły im w drodze dwa szczepy Arnautów.

Konstantyoupol 27 listopada. Admirał Achmed Ratib niebawem przywiezie Kreteńczykom ferman sułtański ogłaszający amnestyę.

Jenerał Hobe-basza wyjeżdża jutro do Berlina, dokąd wiezie w prezencie sześć koni arabskich najszlachetniejszej rasy. Dwa konie przeznaczone są dla cesarza Wilhelma; cesarzowa, ks. Henryk, ks. Fryderyk meklemburski i hr. H. Bismarck otrzymają po jednym koniu.

Ateny 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odpowiedział Trikupis na interpelacyę dotyczącą odpowiedzi danej przez następcę tronu na gratulacyę municypalności w Berlinie. Minister prezydent oświadczył, iż następca tronu nie spełnia żadnych funkcyj urzędowych; ministerstwo zatem prawnie nie ma żadnej odpowiedzialności za pismo księcia. Zresztą depesza następcy tronu była prostym aktem grzeczności bez żadnego znaczenia politycznego i bez zamiaru ubliżenia Francyi. Gdyby wśród podobnych okoliczności francuska rada municypalna nadesłała swe gratulacye, wówczas otrzymałaby takąż odpowiedź, gdyż rodzina królewska żywi uczucia wdzięczności dla Francyi. Na tem zajście się zakończyło.

Tunis 27 listopada. Cesarzowa austryacka udała się wczoraj wraz z orszakiem do Marsa, a następnie wraz z małżonką ministra spraw zagranicznych i rezydenta Francyi, Massicault'a oraz z małżonką wicekonsula austryackiego, Valensi, zwiedzała haremy. Jacht „Miramare" odpłynie dzisiaj z la Goulette.

Nowy Jork 27 listopada. Miasto Lynn w stanie Massachusetts zostało prawie zupełnie zniszczone przez pożar. 12 szeregów domów zawierających wielkie fabryki obuwia, dalej kościoły, szkoły i centralny dworzec kolejowy padły ofiarą płomieni. Kilka osób straciło życie. Szkody obliczają na 10 milionów dolarów.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

Odwołanie!

W roku 1888, w miesiącu wrześniu podpisany były burmistrz miasta Podgórza, wniósł petycyę do Wysokiego Sejmu o darowanie mu kosztów komisyjnego dochodzenia przez Wysoki Wydział krajowy na niego nałożonych, któratо petycya w odpisach drukowanych wielu posłom Wys. Sejmu przesłaną została i z tego powodu przez wiele osób czytaną była.

Podpisany pozostając w mniemaniu, że radca Wydziału krajowego Wny Pan Józef Michalczewski, zesłany do Podgórza w charakterze komisarza śledczego, był również referentem w tej sprawie i postawił wniosek na usunięcie go z urzędu, uderzył podpisany w nadmienionem piśmie ubliżająco na osobę Wgo Józefa Michalczewskiego — przypisując temuż mściwość, dwójznaczność i niehonorowe z nim postąpienie.

Gdy jednakże w upłynionym czasie, podpisany miał sposobność przekonania się, że Wny Radca Michalczewski nie był referentem w jego sprawie, lecz tylko sprawozdawcą z odbytej lustracyi w Podgórzu, któreto sprawozdanie nic niehonorowego przeciw podpisanemu b. burmistrzowi nie obejmowało, lecz tylko wykazywało administracyjne usterki i przekroczenia — dalej dowiedziawszy się z pewnego źródła, że Wny P. Radca Józef Michalczewski nietylko nie stawiał wniosku na usunięcie go z urzędu burmistrza, lecz natomiast bronił na seryo podpisanego wobec Wys. Wydziału krajowego — przeto czuje się podpisany w obowiązku odwołania owego pisma i przeproszenia publicznie Wgo Józefa Michalczewskiego, Radcę Wys. Wydziału krajowego, jako człowieka honorowego i uczciwego, któremu pismem moim wyrządziłem wielką moralną krzywdę.

Floryan Nowacki,
były burmistrz miasta Podgórza.

Podgórze, dnia 26 listopada 1889 r. (2790)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 listopada 2 godzina 30 min. popoł.

	złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	85	35
srebrna „	85	60
4% złota	107	85
5% pap. nieop.	100	85
Akcye Ban. Aus.-W.	921	—
„ kredytowe	314	50
Londyn	118	20
Napoleony	9	41
Dukaty	5	64
Marki	58	07½
5% Renta węg. pap.	—	—
4% „ „ złota	—	—
Losy prem. węg.	—	—
Losy tureckie	—	—

	złr.	ct.
Anglobanki	—	—
Uniony	—	—
Bankvereiny	—	—
Akcye Länderbank.	—	—
„ kol. Kar. Lud.	—	—
„ „ lwowsko-czerniow.	—	—
„ „ połudn.	—	—
Elbethale	—	—
Nordbahny	—	—
Staatsbahny	—	—
Alpiny	—	—
Akcye tytoniowe	—	—
Ruble	—	—

Usposobienie giełdy:

Berlin 27 listopada.

Banknoty austr.	172 10	4% Listy likw. pol.	57 60
Krótki Wiedeń	172 05	Akc. kol. Kar. Lud.	79 12
Banknoty ros.	215 70	„ austr. kred.	169 87½
5% Listy zast. pols.	62 75	Ultimo Ruble	215 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 27 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	124 75	125 75
Marki niemieckie	57 50	58 50
20-to frankówka ważna	9 40	9 45
Rubel srebrny obrączkowy	1 27	1 37
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	85 —	86 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	— —	— —
6% galicyj. pożyczka krajowa	104 25	— —
4½% „ „ „	96 25	97 50
5% Oblig. komun. gal. Banku kraj.	100 25	— —
4% Listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	87 —	88 50
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	97 25	98 25
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 75
4% „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 56 let.	92 75	93 75
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
5% „ „ „ „	100 75	101 50
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	103 —	104 —
5% „ „ „ „ niepr.	100 25	101 50
6% Zakł. kred. zie. w Krak. 36 let.	97 —	99 50
6% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	54 —	— —
5% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	— —	50 —
5% Listy zast. Tow. kred. zie. Kr. Pol. z r. 1860 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bieżącego w rubl. i kop.	96 50	98 —
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	183 —	185 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	232 —	234 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	279 —	284 —
Banku galic. dla handlu i przem. w Krakowie . . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	25 —	26 25
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	18 50	19 50
„ węgier. „ „	11 75	12 75
„ włosk. „ „	15 75	16 75
Bazylika Budapeszt	7 75	8 75

Wiedeń 26 listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10% Renta papierowa	85 45	85 65
4 2/10% „ srebrna	85 70	85 90
4% Renta złota	108 10	108 30
5% „ papier. nieopodatkow.	100 85	101 05
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	131 50	132 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 40	139 80
4% „ „ 1860 „ 100 „	143 25	144 —
„ „ 1864 „ 100 „	175 25	176 25
„ „ 1864 „ 50 „	175 50	176 50
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 —	113 —
Obligi indemnizacyjne.		
Galicyjskie . . . . 10% podat.	104 —	105 —
4% gal. Obligacye propinacyjne.	91 50	92 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	144 25	144 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	312 75	313 25
Credit-Bank węgierski . 200 „	333 50	334 —
Oest. Länderbank . . . 200 „	218 80	219 30
Aust.-węg. Bank. (N.-Bn.) 600 „	921 —	924 —
Unionbank . . . . . 200 „	240 25	240 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	159 75	160 25
Wied. Bankverein . . . 100 „	115 90	116 20
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr. 5%	200 25	200 75
Ferdynan. Nordbahn 1050 „ „	2580	2585
Gal. Karola Ludw. . 210 „ „	183 25	183 50
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	155 75	156 25
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	233 —	233 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „ „	198 —	199 —
Staats.-Eisenb.-Gesell. 200 złr. „	238 50	239 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	128 —	128 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	246 —	— —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	190 50	191 —
„ Nord.-Ost. . . 200 „ „	185 50	186 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	118 —	118 25
4½% „ „ papier 50 lat.	100 40	101 20
3% Prem. Boden-Credit Allg.	108 25	108 75
6% Zakł. kredyt. „ 36 lat.	97 —	98 25
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 30	97 —
5% „ „ „ „ „	100 50	100 85
4% „ „ „ „ 56-letn.	93 —	— —
4% „ „ „ „ 41 „	93 60	94 —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 —	99 50
4½% Gal. Banku kraj. . 51½ lat	97 50	98 25
5% „ „ hipot. „ prem.	103 50	104 —
5% „ „ „ „ 40 lat.	100 70	101 20
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	100 90	101 30
4% Bank austr.-węgierski w. a.	99 80	100 20
4% Węg. Banku hip. prem.	111 —	111 50
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	101 70	102 30
„ Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 50	100 20
„ „ Jarosław 300 „ „	98 70	99 10
Koszyc.-Oderb. 1879 200 złr. 5%	— —	— —
Lwow.-Czern. opod. 300 złr. 4%	81 30	82 —
„ nieopod. „ „ „	88 50	89 —
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	99 90	100 30
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	191 50	192 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	144 75	145 50
„ „ złot. 200 złr. 5%	— —	118 —
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 30	100 90
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 60
„ Nordost. . . 300 „ „	99 75	100 75
„ „ złotem 200 „ „	— —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	123 —	123 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	143 50	143 90
„ Węgierskie . „ 100	139 75	140 —
„ Tureckie . . fr. 400	38 50	38 80
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	8 —	8 40
Kredytowe . . . . . „ 100	185 50	186 —
Insbruku . . . . . „ 20	26 —	26 50
Krakowskie . . . . „ 20	25 25	25 75
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	61 25	61 75
Czerw. Krzyża austryackie „ 10	18 60	19 —
„ „ węgierskie „ 5	12 25	12 50
Rudolfa . . . . . „ 10	20 —	— —
Salzburskie . . . . „ 20	27	27 50
St. Genois . . . . „ 42	64 —	64 50
Stanisławowskie . . . „ 20	33 —	37 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 64	5 66
20-frankówki	9 39	9 41
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty Szterlingi angielskie	11 80	11 85
Marki niemieckie za 100 marek	58 —	58 07
Rubel papierowy za 100 rubli	125 —	125 50

Lwów 26 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	283 —	287 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziems.	100 25	101 25
4% „ „ „ „ „	96 —	97 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	92 70	93 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	93 50	94 50
4½% „ „ „ „ 52-letn.	98 50	99 50
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	97 50	98 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 50	101 50
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	103 75	105 75
4½% Obligi pożyczki krajowej	96 50	97 50

Warszawa 26 listopada.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	96 20
„ „ „ V „	— —	94 95
4% Listy likwidacyjne	— —	88 20
5% „ warszawskie I ser.	— —	98 75
„ „ „ III „	— —	94 90
„ „ „ IV „	— —	94 10

C. k. Jeneralna Dyrekcya austryackich kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1889 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):
6·15 rano z Krakowa (kol. K. Lud.)
6·35 „ „ Podgórza-Płaszowa
6·47 „ „ Podgórza-Bonarki
— do Oświęcima, Wrocławia, Wiednia.
9·18 „ „ Krakowa (kol. Półn.)
9·31 „ „ Podgórza-Płaszowa
9·58 „ „ Podgórza-Bonarki
— do Żywca, Zwardonia, Biały, Wiedn., Now. Sącza, Orłowa, Chyrowa, do Stryja.
2·44 popoł. z Podgórza-Płaszowa
3·01 „ „ Podgórza-Bonarki
— do Oświęcima, Wiednia.
7·13 wiecz. „ Krakowa (kol. Półn.)
7·28 „ „ Podgórza-Płaszowa
7·50 „ „ Podgórza-Bonarki
— do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Odjazd z Tarnowa:
4·56 rano do Suchy, Żywca, Orłowa.
9·52 „ „ Chyrowa, Stryja.
2·39 popołud. do Chyrowa, Stryja, Orłowa.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):
5·42 rano do Podgórza-Bonarki
5·56 „ „ Podgórza-Płaszowa
6·20 „ „ Krakowa (kol. Półn.)
— ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza.
10·19 „ „ Podgórza-Bonarki
10·31 „ „ Podgórza-Płaszowa
— ze Zwardonia, Żywca, Oświęcima.
3·47 popoł. do Podgórza-Bonarki
4·01 „ „ Podgórza-Płaszowa
4·21 „ „ Krakowa (k. Półn.)
4·13 „ „ Krakowa (k. K. Lud.)
— ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza, Żywca, Biały, Wiednia.
9·05 wiecz. „ Podgórza-Bonarki
9·16 „ „ Podgórza-Płaszowa
9·31 „ „ Krakowa (k.K.Lud.)
— z Oświęcima, Wiednia.

Przyjazd do Tarnowa:
12·15 w nocy ze Stryja, Chyrowa, Orłowa.
11·12 przedpołud. ze Stryja, Chyrowa.
7·40 wieczór ze Stryja, Chyrowa, Orłowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego. (2511-29-)

Czcionkami Drukarni „Czasu“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński*